
GDYBYM MIAŁA MIOTACZ PŁOMIENI
ALEKSANDRA SYLWAR
CZY TEL NIK

GDYBYM MIAŁA MIOTACZ PŁOMIENI

ALEKSANDRA SYLWAR

CZYTELNIK

Dla K., jak wszystko

1
Poranek

Moim ulubionym śniadaniem był croissant z sosem truskawkowym oraz duża kawa z mlekiem i słodkim syropem. Jadłam to samo trzeci dzień z rzędu. Zaczęły nachodzić mnie wyrzuty sumienia, bo stołowanie się w kawiarniach kosztowało zbyt dużo, bym mogła sobie na to pozwalać przy moim stylu życia. Wtedy jednak takie jedzenie zdawało mi się szczytem rozkoszy, a sam lokal – najbardziej komfortowym schronieniem w okolicy. Podobał mi się jego wystrój: jak w stereotypowym amerykańskim retro bistro. Zdążyłam upatrzeć tam sobie ulubiony stolik z kanapą, obok okna, skąd mogłam oglądać poranną gonitwę do zakładów pracy, szkół czy w inne miejsca tortur. Przyjemnie było patrzeć na budzące się miasto, a jednocześnie nie musieć się z nim budzić. Żyłam jak duch, niewiele bardziej zauważalna od pary, która ulatywała znad mojej kawy.

– Mogę się dosiąść?

Nic nie powiedziałam, byłam zbyt nieobecna na szybką reakcję. Zerknęłam na człowieka, który do mnie podszedł, rozejrzałam się szybko wokół.

– Są inne wolne miejsca.

Bardzo dużo wolnych miejsc. Za to też lubiłam tę kawiarnię. O poranku było tam prawie pusto. Poza tym jeszcze nie puszczali muzyki, mogłam słyszeć szum ekspresu do kawy i każde szczęknięcie filiżanki o spodek.

– Wiem, ale czy nie jest miło czasem posiedzieć obok kogoś?

Mężczyzna usadził się naprzeciwko mnie, wyraźnie z siebie zadowolony. Prawie na niego nie patrzyłam, więc zupełnie nie pamiętam, jak wyglądał. Raczej nijako. Oszacowałam, że jest koło czterdziestki, niewiele starszy ode mnie. Miał brązową marynarkę, tego akurat jestem pewna. Wyglądał mi na pracownika biurowego niższego szczebla, jak większość przemykających jedna za drugą osób za oknem.

– Może.

Oparł ramiona o stolik i pewnie zastanawiał się, co powiedzieć. Ja skupiłam się na piciu swojej kawy i patrzeniu na zewnątrz jak wcześniej.

Długo się nie odzywał. W końcu postanowił podjąć rozmowę jeszcze raz. Przedstawił się – imienia też już nie pamiętam, właściwie od razu je zapomniałam – wspomniał, że lubi tu przychodzić po poranną kawę i że ostatnio mnie tu widuje. „Może też mnie już kojarzysz…" Nie, prawie wcale nie zwracałam uwagi na ludzi. Lubiłam co najwyżej patrzeć na ich ubrania, na to, jak się poruszali i jak wykonywali poszczególne czynności, lubiłam w ten sposób rozszyfrowywać ich status społeczny i charakter, ale twarze nieszczególnie mnie obchodziły.

– Wszystko w porządku?

To pytanie wykoleiło moje rozmyślania, które toczyłam równolegle do słuchania monologu kolesia. Aż tak po mnie widać? Nie widać, wiedziałam, że nie widać. On po prostu chciał być miły. Zwyczajny miły facet, może nawet dałoby się z nim o czymś porozmawiać. Nie miałam jednak ochoty z nim gadać.

Przyszło mi na myśl, że chyba wiem, dlaczego żadne istoty pozaziemskie, byty z zaświatów czy inne takie, jeśli istnieją, nie odzywają się do ludzi. Mają za dużo do powiedzenia, zbyt to skomplikowane, zbyt wszystko… Co miałyby nam powiedzieć o kolorach spoza naszego spektrum widzialnego?

– Czemu pytasz?

– Wydajesz się bardzo smutna.

Nie, zdecydowanie nie byłam smutna. To był jeden z lepszych etapów w moim życiu, co nie oznaczało jednak, że byłam szczęśliwa. Jak miałam zwięźle to wyjaśnić? I po co miałam cokolwiek mówić?

– Takie życie. Chyba każdy jest trochę smutny.

– Racja… Każdemu się zdarza – odparł. Rozminął się z tym, co próbowałam powiedzieć, ale to nic. – Zawsze jednak przychodzą lepsze momenty. Trzeba na nie poczekać…

Gładko przeszedł w jakąś gadkę-szmatkę. Nie chciało mi się w niej uczestniczyć, ale jeszcze bardziej nie chciało mi się jej przerywać. Mógł sobie siedzieć i do mnie gadać, a ja raz na jakiś czas mogłam powiedzieć kilka słów, chciałam tylko zostać na mojej ulubionej kanapie.

Dawno nie prowadziłam żadnej rozmowy. Przyznałam przed sobą, że to całkiem odświeżające choćby posłuchać drugiego człowieka, nawet jeśli mówi o pralni garniturów czy innych trywialnych sprawach.

– Za niedługo będę musiał się zbierać, ale mam jeszcze trochę czasu. Pracuję niedaleko. – Skinął dłonią gdzieś za siebie. – A ty? Też przed pracą?

Patrzyłam w swój kubek, już prawie pusty, niestety. Krótkie są przyjemności.

– Nie, ja nie pracuję.

– O… A jak spędzasz dni w takim razie?

– Szlajam się tu i tam.

– Fajnie. Też bym tak chciał… nie pracować i siedzieć w domu.

Zaśmiał się. Taktownie nie zapytał, skąd biorę pieniądze. Mogłam kiwnąć głową i może nawet się uśmiechnąć, ale postanowiłam się z nim trochę podrażnić. Wiedziałam, że to bez sensu. Po prostu nudziło mi się w tamtym momencie.

– Siedzę na dworze. Nie mam domu – odparłam, jakbym mówiła o czymś całkiem normalnym, zresztą dla mnie to było prawie normalne. Pan naprzeciwko zdecydowanie uważał inaczej.

– Jesteś bezdomna? Nigdy bym nie powiedział…

Wzruszyłam ramieniem. Miło, że to potwierdził. Starałam się wyglądać schludnie.

– Nie mam domu, więc zdaje się, że to czyni mnie bezdomną. Aczkolwiek… ponoć dom jest tam, gdzie serce twoje, czy coś takiego.

– Potrzebujesz pomocy? Co się stało? Przepraszam, nie wiem, czy powinienem pytać…

– Jest okej, niczego mi nie potrzeba. Po prostu dopiero co wyszłam z więzienia. Muszę coś sobie wynająć, ale mi się nie chce. Wiesz, po kilku latach na uwięzi nic nie cieszy bardziej niż spanie w objęciach trawy – odpowiedziałam, po raz pierwszy patrząc mu przez cały czas prosto w oczy, dla dodatkowego efektu. Nie wiem jakiego efektu, jakiegoś.

Minka mu zrzedła. To mało oryginalne określenie, ale zaiste zrzedła mu mina, tak było. Zachciało mi się śmiać. Zabawne było pogrywanie sobie z nim, bycie uosobieniem dziwactwa w czyimś zwyczajnym życiu. Czułam głupiutką satysfakcję dziecka, które powie coś, co zdaje mu się wyjątkowo dorosłe.

– Przykro o tym wszystkim słyszeć. Musiało być ci ciężko – wyrecytował uprzejmie.

Patrzył na mnie, ja patrzyłam na niego. Widziałam, że stracił zainteresowanie rozmową. Głupio podrywać kobietę po odsiadce, bo jak coś takiego później przedstawić rodzinie? Kiepska sprawa.

– Nie zapytasz?

Zrozumiał. Przez chwilę rozważał moje wyzwanie.

– A mogę?

– Proszę.

Nastąpiła taka naprawdę mała, lecz znacząca chwilka ciszy.

– Za co siedziałaś?

– Za morderstwo.

Ostatni łyk kawy był bardzo słodki. Dużo waniliowego syropu.

Mój rozmówca się poddał. Coś tam jeszcze powiedział – chyba tyle, że mu przykro i że lepiej sobie pójdzie – po czym wstał i faktycznie sobie poszedł. Zamówił kawę na wynos przy barze, a potem opuścił lokal z papierowym kubeczkiem w ręku, omijając mnie wzrokiem.

– Pięknie poradziła sobie pani z tym natrętem. – Krzątająca się gdzieś za mną kelnerka podeszła do mojego stolika i zaczęła zbierać brudne naczynia na tacę. Uśmiechnęłam się do niej ze szczerą serdecznością. Młoda, urocza blondynka mimo niewinnego wyglądu pewnie lubiła czarny humor, stąd nie pomyślała, że mówiłam prawdę – a mówiłam.



2
Przetrwanie

Nie potrafię prowadzić dwóch żywotów równolegle. Poświęcam się czemuś w całości albo wcale, a to oznacza wybory. Kiedyś rzuciłam studia na rzecz pracy, po opuszczeniu zaś więzienia decydowałam między powrotem do społeczeństwa a powrotem do siebie samej. Wybrałam to drugie, czyli samotne spacery nieuczęszczanymi ścieżkami w oczekiwaniu na olśnienie, co ze sobą zrobić. Celem każdego mojego dnia było jedynie przetrwanie. Podobało mi się to. Chciałam być jak dzikie zwierzę (gdyby zwierzęta posiadały karty płatnicze), istota nieskrępowana umowami ani obowiązkami, ze wszystkimi trudnościami oraz zaletami takiego stanu rzeczy. To nie łączyło się z żadnym etatem. Zresztą po wyjściu na wolność moje doświadczenia na rynku pracy były dość żałosne.

Z początku zamierzałam znaleźć jakieś niewymagające zajęcie. Przywykłam do myślenia, że pracę przecież trzeba mieć. Gdy na drzwiach sklepu mięsnego zobaczyłam kartkę z napisem „POSZUKUJEMY EKSPEDIENTKI", weszłam do środka właściwie bez

zastanowienia. Lubię mięsko, to chyba wystarczy? Rozmowa z kierowniczką szła nieźle, póki nie przyznałam się do odsiadki. Nawet nie musiałam opowiadać, co narobiłam, to już był koniec. Domyślałam się tego, choć tamta kobieta obiecała, że jeszcze do mnie zadzwoni. Nie zadzwoniła. Tak oto nauczyłam się, że w moim wypadku nadmierna szczerość nie jest wskazana.

Niedługo potem postanowiłam spróbować swoich sił w pewnym antykwariacie. Mieścił się on w dużym lokalu na parterze kamienicy w centrum miasta. Wewnątrz od progu pachniało starym, pożółkłym papierem. Wszystkie ściany były zastawione regałami pełnymi książek, sprzedawano tam również płyty winylowe i przeróżne antyki. Właścicielem sklepu był starszy pan, uosobienie tego miejsca: druciane okulary, niemodna koszula, siwe włosy, cichy głos i kurtuazyjne słowa. Moje słowa były zaś fałszywe, ale wiarygodne. „Przez ostatnie lata nie pracowałam, opiekowałam się śmiertelnie chorym ojcem…" Nagadałam takich głupot, że facet aż się wzruszył. Zaproponował mi próbny tydzień.

Lubiłam tę robotę. Porządkowałam książki, pomagałam klientom znajdywać interesujące ich tytuły, pakowałam zamówienia internetowe. W wolnych chwilach siedziałam za biurkiem i czytałam jakieś durne publikacje o niewyjaśnionych zjawiskach. Gdybym mogła, zamieszkałabym tam. Niefortunnie się złożyło, że w ciągu tego pierwszego tygodnia ktoś mnie rozpoznał.

Odkładałam na miejsce książki po gówniarach, które zrobiły bałagan w dziale z romansami. Szybko zdałam sobie sprawę z tego, że jakiś facet spogląda na mnie z daleka, ale nie przeszkadzałam sobie. Pewnie się nudził, gdy jego kumpel oglądał drogie lampy witrażowe, a wokół akurat nie było innych ładnych pań... Próbowałam zachować pogodny nastrój, jednak złe przeczucia przyszły i powoli nabierały na sile. Postanowiłam, że na wszelki wypadek schowam się na zapleczu, ale było już za późno.

– Ty, no serio! To ta suka!

Wszyscy w sklepie słyszeli jego krzyk. Z przerażeniem niewiniątka spojrzałam prosto na dwóch mężczyzn.

– Kurwa, rzeczywiście!

Nie kojarzyłam żadnego z nich. Pospolite twarze. Niezbyt przyjazne. W sumie trochę takie zakazane mordy... Faktycznie mogli pochodzić z mojego środowiska. Cholerka.

– Słucham? Panowie...?!

– Ty szmato!

– Proszę się uspokoić! To pomyłka!

– Pomyłka! Przecież poznaję! Dziwka-morderczyni!

Zaczęli iść w moją stronę. Oczyma wyobraźni widziałam najgorszy łomot w moim życiu.

Zerwałam się w stronę korytarza na zaplecze. Po drodze capnęłam ciężką książkę, *Poradnik mechanika warsztatowca* czy coś takiego, i posłałam ją w stronę tamtych typów niczym frisbee. Niestety oberwała tylko kryształowa karafka.

Patrząc z perspektywy czasu, trochę szkoda, że ta sytuacja nie wydarzyła się w sklepie mięsnym. Może łatwiej byłoby mi trafić do celu kawałem surowego schabu.

W korytarzu prawie stratowałam właściciela antykwariatu, który szedł sprawdzić, co się dzieje. Dopadłam drzwi łazienki. Zamknięte! Zaczęłam szarpać za klamkę i wrzeszczeć, żeby mi otworzyć. Tam było moje jedyne wyjście na zewnątrz.

– Nie zesraj się tam!

Syn właściciela. Czasem przychodził pomagać, na przykład kiedy potrzeba było silnej osoby do dźwigania stert książek.

Otworzył drzwi, zapinając pasek do spodni. Wpadłam do łazienki i popędziłam prosto do okna. Było wystarczająco duże, żebym mogła przez nie wyjść, choć niezupełnie wiedziałam, dokąd trafię, bo widok zasłaniała niebieska roleta.

Nie dałam rady choćby sięgnąć klamki. Synek, młody i całkiem postawny, szarpnął mnie za fraki i zaczął się wydzierać, że jestem nienormalna, że trzeba poczekać, gdy kibel jest zajęty. Nawet nie zauważyłam, kiedy w kadrze pojawiło się tamtych dwóch zakapiorów. Z korytarza starszy pan krzyczał coś o napadzie.

Moja osoba straciła na znaczeniu. Teraz tylko czterech typów wydzierało się na siebie nawzajem. Syn właściciela nie interesował się tym, dlaczego obcy i agresywni mężczyźni wtargnęli na zaplecze, chciał się ich tylko pozbyć. Groził im policją, wpierdolem oraz wpierdolem

od swoich kolegów, a gdy to nie wystarczyło, chwycił z podłogi metalową rurę od odkurzacza.

Skończyło się na paru groźbach karalnych pod moim adresem.

– Szkoda, że tak wyszło… ale niestety musimy zakończyć naszą współpracę – powiedział mi chwilę później właściciel antykwariatu. Mimo zaistniałej sytuacji nadal był wobec mnie bardzo uprzejmy.

– Rozumiem – odparłam. Chętnie próbowałabym go przekonać, że przecież ja nie zrobiłam nic złego, tylko tamci postrzeleni goście się na mnie uwzięli, ale i tak byłam spalona w tym miejscu. – Mam nadzieję, że chociaż zapłaci mi pan za przepracowane dni… – zasugerowałam grzecznie.

Starszy pan próbował coś odpowiedzieć, ale syn zabrał głos za niego.

– Jeszcze czego!

Pieniądze mi się należały. Może i stłukłam karafkę, ale przekonałam właściciela, że to nie ja, więc powinien mi zapłacić. Pewnie by zapłacił, gdyby nie ten jego syn. Nie miałam sił na wykłócanie się z nim. Rozejrzałam się wokół, zastanawiając się, co dalej.

– A może mogłabym wziąć sobie tego walkmana z wystawy? Tak w ramach wypłaty?

– Bierz i spierdalaj!

Tak więc wzięłam walkmana i oddaliłam się w stronę wyjścia, by nigdy więcej tam nie wrócić.

Wieczorem przefarbowałam się w miejskiej toalecie na rudo, bo ruda jeszcze nie byłam. Wiedziałam, że

powinnam w ogóle wyjechać z miasta, ale nie chciałam tego robić. Nie mogłam się przemóc, by o tym myśleć. To nie był odpowiedni moment.

Zamiast rozglądać się za kolejną robotą poszłam na bazar i wypatrzyłam tam sobie kilka kaset magnetofonowych. Porwałam się też na rower. Był lekko odrapany i zabrudzony, ale poza tym prawie jak nowy. „Nie znajdzie pani lepszej oferty", mówił mi handlarz. „Kradziony?", zapytałam. Coś tak mi podpowiadało. Sprzedawca musiał przez chwilę się zastanowić, zanim zaprzeczył. W każdym razie rower faktycznie był tani, więc został mój.

Jak na razie praca nie była mi potrzebna. Znaczną większość moich pieniędzy wydałam na prawnika, który pomógł mi wyjść na wolność, ale coś jeszcze zostało. Wystarczająco, aby wyżyć całkiem długo, jeśli nadal będę nocować w opuszczonych budynkach.

Odtąd zamiast chodzić dzikimi ścieżkami, jeździłam po nich rowerem. Czasem zatrzymywałam się, aby wyjąć kasetę z walkmana i zmienić stronę A na stronę B. Muzyka przynosiła wspomnienia.

Spis treści

1. Poranek 7
2. Przetrwanie 13
3. Monika 19
4. Tarot 24
5. Obsesja 32
6. Zadzwoń 40
7. Papieros 47
8. Kąpiel 56
9. Ucieczka 64
10. Restauracja 71
11. W ruchu 77
12. Dlaczego 82
13. Kasyno 86
14. Anhedonia 93
15. Adrenalina 104
16. Plan 109
17. Szary dzień 117
18. Talent show 124
19. Urodziny 137
20. Ja ciebie też 144
21. Wszystko, co chcieliście wiedzieć 158
22. Dalsza droga 165
23. Konkluzja 171

A gdyby tak… zsunąć się na margines społeczny i rozgościć się tam z klasą. Odzyskać zagubioną bratnią duszę i wyruszyć razem w subtelnie homoromantyczną podróż donikąd? Jak mogłoby wyglądać życie, gdyby nie dbać ani o wczoraj, ani o jutro, ani o to, co komu przystoi?

O tym właśnie jest ta historia. To bajka dla dorosłych o kobiecie fatalnej (dla otoczenia i siebie samej), która spotyka godną towarzyszkę i przeciwniczkę. To powieść drogi o byciu kobietą, a właściwie po prostu o byciu człowiekiem indywidualistą.

Autorka pozwala nam powoli zagłębiać się w psychikę głównej bohaterki, stopniowo odkrywać jej przeszłość, w tym zwłaszcza sekwencję wydarzeń, jakie doprowadziły do popełnienia przez nią zbrodni, a także śledzić zmieniającą się relację między dwiema kobietami.

ISBN 978-83-07-03697-7
9 788307 036977

również jako
E-BOOK

www.czytelnik.pl